

## Harfa i pioruny

*Ty przychodzisz jak noc majowa,  
biała noc, noc uśpiona w jaśminie,  
i jaśminem pachnął twoje słowa,  
i księżycem sen srebrny płynie,*

*płyniesz cicha przez noce bezsenne  
– cichą nocą tak liście szeleszczą –  
szepczesz sny, szepczesz słowa tajemne,  
w słowach cichych skąpana jak w deszczu...*

*Poezję* napisał Władysław Broniewski w pierwszym, debiutanckim okresie swojej twórczości. Miał już wprawdzie wtedy 27 lat, ale dopiero na dobre wkraczał w szranki literackie. Młodość nie upłynęła mu za biurkiem. Działał w skautingu, w Organizacji Młodzieży Niepodległościowej, wstąpił do Związku Strzeleckiego i już jako 17-latek został żołnierzem Legionów. Austriakom odmówił złożenia przysięgi, za co był internowany. A potem z wojny z Rosją wyniósł aż czterokrotnie przyznany mu order Virtuti Militari i stopień kapitana. Był najmłodszym kapitanem w Legionach. Po wojnie 1920 roku nadal działał w Związku Strzeleckim i studiował w Warszawie, gdzie po kawiarniach zaczęli recytować swe wiersze skamandryci...

W 1925 roku ukazał się debiutancki tomik Broniewskiego *Wiatraki*. I zaraz, w tymże samym roku, wydał wraz ze Stanisławem Ryszardem Standem i Witoldem Wandurskim sławne *Trzy salwy*. To tam pojawia się *Poezja*, przedrukowana następnie w *Dymach nad miastem* (1927). Nie wiem, czy potem był możliwy jakikolwiek wybór wierszy Broniewskiego bez tego utworu.

Kiedy skamandryci „Pod Picadorem” drapowali dionizyjskie szaty wiosny i w perłach słów poszukiwali radości życia, Broniewski – weteran dwóch wojen i kilku organizacji polityczno-społecznych, były więzień zaborców, wyleczony z ran kawaler orderu – na dobre już zadawał się z Komunistyczną Partią Robotniczą Polski. *Trzy salwy*, jak pamiętamy, wydali poeci nazywający siebie *robotnikami słowa* (losy dwóch nagle urwały się po 1937 roku na terenie ZSRR). Poeci walki. Nawołujący do powszechnej rewolucji proletariatu. Toteż nie dziwią nas dwie kolejne strofy *Poezji*:

*To za mało! Za mało! Za mało!  
Twoje słowa тумanią i kłamią!  
Piersiom żywym daj oddech zapatu,  
wiew szeroki i skrzydła do ramion!*

*Nam te słowa ciche nie starczą.  
Marne słowa. I błahe. I zimne.  
Ty masz werbel nam zagrać do marszu!  
Smagać słowem! Bić pieśnią! Wznieść  
Hymnem!*

Zauważmy, jak gwałtownie (w 8 wersach aż 9 wykrzykników!) zgoda na poetycki liryzm z dwóch pierwszych strof zostaje – w dwóch następnych – podana w wątpliwość. Noc majowa przechodzi w październikową wichurę. I wichura ta nieustannie w kolejnych tomach poety, w *Komunie Paryskiej* (1929), *Trosce i pieśni* (1932), *Krzyku ostatecznym* (1938)...

Pojawiły się po latach pytania, skąd wzięła się u Broniewskiego aż tak radykalna lewicowość? Można by to skwitować odpowiedzią najprostszą: ze zdroworozsądkowej obserwacji rzeczywistości lat 20. i 30. naszego wieku. Ale przecież pochodziły ze szlachty. Po mieczu miał w rodzinie galerię powstańców listopadowych, po kądzieli – powstańców styczniowych. Wychował się w atmosferze lewicujących piłsudczyków. Czytał żarliwe wiersze Mieczysława Romanowskiego i *Szyfowe prace*. W Polsce zresztą tradycje rewolucyjne – o czym często zapominamy – były tradycjami szlacheckimi. Rewolucjonizm szlachecki z początków XIX wieku przetrwał na dobrą sprawę do początków XX wieku. A z jakich to rodów wywodzili się wielcy poeci rewolucyjni, tacy jak np. Ehrenberg, Sieroszewski, Czerwiński? I wielcy działacze proletariacy, jak np. Waryński? I nawet niektórzy bolszewicy, jak np. Dzierżyński? Jednym słowem, wybór ideologii nie oznaczał w przypadku Broniewskiego deklasacji. Mało tego! A któż to napisał sławny wiersz *Wyjdzie stu robotników*? Któż równoważył etyczne racje arystokraty Henryka i plebejusza Pankracego? Tak, tak, korzenie Broniewskiego w linii prostej wiodą od romantyzmu polskiego.

*Jest gdzieś radość ludzka, zwyczajna,  
jest gdzieś jasne i piękne życie.  
Powszedniego chleba słów nam daj  
i stań przy nas, i rozkaż-bić się!*

*Niepotrzebne nam białe westalki,  
noc nie zdławi świętego ognia-*

*bądź jak sztandar rozwiany wśród walki,  
bądź jak w wichrze wzniesiona pochodnia.*

W gruncie rzeczy ten rodzaj idei, te słowa, ta skala zapału pobrzmiwają echem *Ody do młodości*. To jest ten sam rdzeń przeżycia artystycznego. Broniewski był klasycznym spadkobiercą romantyków. Już na poziomie słowa, metafory, nastroju – aż po sam model buntu. Co ciekawe: on pierwszy w tak charakterystyczny sposób splótł dwa silne, charakterystycznie polskie topoty: romantyczny i mazowiecki. To była po chopinowsku genialna mieszanka, w każdym razie bardzo wyraziście wpisująca się w narodową tradycję, archetypy, etos. Poematy *Mazowsze* i *Wisła* mają wprawdzie swoje słabsze partie, ale są to ewidentnymi przykładami, i to napisanymi po latach lirycznej służby (w 1951 i 1953 roku).

Kiedy w 30 lat po śmierci Broniewski nagle stał się poetą niewygodnym, kiedy bardziej pamiętano mu *Słowo o Stalinie* niż inne fakty, kiedy niewiadomym się stało, co zrobić z jego odsiadką we lwowskim więzieniu czy służbą u Andersa – wtedy zapomniano także chętnie, że przedwojenna lewicowość poety nie była chlebem łatwym. Nie chcę powtarzać banałów i przypominać, że tacy jak on trafili do Berezy. Wybór programu ideowego oznaczał ryzyko i poświęcenie, wymagał odwagi:

*Odmień, odmień nam słowa na wargach,  
naucz śpiewać płomiennie i prościej,  
niech nos miłość ogromną potarga,  
więcej bólu i więcej radości!*

*Jeśli w piersi potrzebna ci harfa  
jeśli harfa ma zakłąć pioruny,  
rozkaż żyły na struny rozszarpać  
i naciągnąć, i trącać jak struny.*

Z taką żarliwością przemawiał wcześniej tylko Konrad; z takim płomieniem tylko Kordian przekraczał próg carskiej komnaty. Kamienie na szaniec! I prekursorska wizja życiopisania. Pisania własną krwią. W poetyckiej lutni strunami są własne żyły. Jest to najważniejszy stopień utożsamiania liryki i walki. Literatury i buntu.

Oczywiście nie brakowało Broniewskiemu adwersarzy. W sławnej polemice z Pawłem Hulką-Laskowskim na łamach „Wiadomości Literackich” w 1928 roku m.in. bronił się: *Poezja proletariacka, ta rzetelna, a nie wyrosła na*

*gruncie snobizmu poezja „pracy” lub chrześcijańsko-socjalistycznego kazirodstwa, jest poezją awangardy, poezją czołowych zastępów proletariatu. No właśnie... Dziś zapominamy, że wówczas awangarda była funkcją lewicowości, że np. za futuryzmem stał skądinąd społeczny program: miasto, masa, maszyna. W swoim pamiętniku pod datą 24 listopada 1922 roku Broniewski m.in. zapisał: *W Małej Ziemiańskiej spotykałem się z grupą literatów z „Nowej sztuki”. (...) Skorzystałem na tym dużo – w pierwszym rzędzie to, że poznałem nową poezję rosyjską: Majakowskiego, Jesienina, Szerszeniewicza, i innych. Majakowski, najważniejszy z tych wszystkich, pokazał mi nowe zupełnie światy. Epos Rewolucji - jej apoteoza. Kult masy. Poezja walką. Przynależność społeczna poety. Nowe formy – versibre, łamana rytmika, rym asonansowy, potęga metafor, obrazowość pozorny chaos w obrazowaniu, rola intuicji w dziele sztuki, przepaść dzieląca od naturalizmu, urbanizm**

*Trzeba pieśnią bić aż do śmierci  
trzeba głużyć w ciemnościach syk węży.  
Jest gdzieś życie piękniejsze od wierszy.  
I jest miłość. I ona zwycięży.*

*Wtenczas daj nam, poezjo, najprostsze  
ze słów prostszych i z cichych – najcichsze,  
a umarłych w ciemności rozpostrzyj  
jak chorągiew podarte na wicherze.*

*Trzeba głużyć w ciemnościach syk węży... Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał Hydrze... Walka dobiega końca. Zwycięży miłość i zwykłe życie. Ważniejsze od bitewnej poezji. Ale wtedy znów ona powróci – cicho, na palcach, jako ukojenie, jako liryka.*

Broniewski jakby przewidział własny los poetycki. Po szybkim fiasku swojej ostatniej batalii – socrealistycznej – w której w zasadzie brał umiarkowany udział, i pod przedwczesnej tragicznej śmierci córki wrócił do poezji bardzo wyciszonej, prywatnej, konfesyjnej. Dla wielu ten ostatni okres był największym okresem jego twórczości. Nie bez racji. Jedno jest pewne: w ten sposób Broniewski udowodnił swój talent czysto liryczny, udowodnił, że był poetą z krwi i kości, a nie tylko ideowym agitatorom. Poezja, która całymi latami mówiła o salwach, lochach Szlisselburga, piecach Magnitogorska i bagnetach nabitych na broń – to poezja barykad, krwi i siły. Broniewski zbyt mocno wierzył w czystość lewicowych ideałów, by je zdradzać z powodu kolejnych rozczarowań. Inny był też etos lewicy. Inna skala cierpienia. A kiedy już się wszystko przelało, pozostał jeszcze alkohol. I te przejmujące wiersze – pejzaże. Wiersze – treny.

*Poezja* to wiersz należący do klasycznej odmiany *ars poetica*. Wiersz–program. Szybujący na dwóch skrzydłach – majowej nocy i październikowej wichury. Bo też te dwa skrzydła przez całe życie niosły Broniewskiego, wytyczały trajektorię jego lotu.

Jeśli ktoś ma za złe poezji, że wyłoniła w sobie ogromny nurt rewolucyjno-proletariacki – to może mieć to za złe Broniewskiemu. Tak: on jest winien! On tę odmianę poezji wprowadził na pierwsze karty literatury. Bez Broniewskiego nurt proletariacki egzystowałby na dalszym tle. Starzałby się szybciej, niż się starzeje. Nie dostąpiłby takiego awansu artystycznego. Trwałby w historycznym skansenie. Miałby swoich koryfeuszy w drugim, trzecim rzędzie nazwisk. A tu trafił się romantyk pierwszej gildii, który z harfy liryki wykrzesywał pioruny rewolucji. Kto to wszystko popsuł? – to już inne pytanie, które nie pod adresem Broniewskiego powinno być zgłaszane.

*Tekst powstał w roku 2006 i był drukowany w płockim periodyku literackim „Znaj”. W ostatnich latach obserwujemy „powrót Broniewskiego do łask”, zmianę klimatu recepcji jego twórczości i biografii. Chciałbym, aby powyższy tekst wpisał się w ten proces rewindykujący pozycję Władysława Broniewskiego w poezji polskiej.*

*Leszek Żuliński*